spowiedź powszechna V — mickiewiczada

Od autora: Ada w podróży.

V.

Przedziały były całe zapełnione. One, one, one. Wszędzie one. Ładniejsze kobiety, inteligentniejsze, mądrzejsze, zgrabniejsze i mniejsze. Jak gejsze. Mam wiele kompleksów. Komplex bobovit-junior, vitamin kompelx, komplex b-senior. Łykam je gaściami, popijam łzami i nie pomaga. Suplementy, komplementy. Wszystko trafia w próżnie. W swojej mniejszości tak próżna. To mniejszości bywają dyktaturami. Karykaturami. Tekturami.

Jestem pewna, że te wszystkie eleganckie kobiety, które mijały mnie na wąziutkim pociągowym korytarzyku widziały wyciętego z tektury manekina z moim koślawym konturem i twarzą. Takiego jakiego często zwykli wystawiać przed sklepami sprzedawcy. Zwykli wystawiać.

- Kto tu postawił te pudło? – paradna korpulentna dama z gniazdem na głowie nie ukrywała wzburzenia

- Ludzie to teraz nie wiadomo co wyczyniają. – odpowiedziała jej prześliczna niczym modelka brudnetka

- Prawdziwe paskudztwo.

- I przejść się nie da – zauważyła kolejna zasadzając mi sowitego kopniaka wprost z ostrego czuba lakierowanej szpilki

- Żeby to jeszcze jakoś kształtnie powycinali.

- Ładniej pomalowali – wtórowała jeszcze jedna

- A Fe!

- Zgłaszam do konduktora. – oznajmiła ta z gniazdem znikając

Pozostałe pokiwały głowami, z pełnią animuszu poklęły pod nosem, odstawiły mnie pod okno po czym solidarnie zajęły swój przedział. Nie minęła minuta a Gniazdo wróciło w towarzystwie wąsatego konduktora, który mrucząc pod nosem wyrazy zrozumienia wziął mnie pod pachę i wyniósł do rozchwianego w takt jazdy pociągu, łącznika pomiędzy przedziałami.

Cierpliwie poczekałam aż odejdzie a gdy to uczynił, poczułam się pewniej, nabrałam kształtów i stanowczo pociągając za obie wajchy umocowane przy jednych z drzwi łącznika, otworzyłam wejście do wagonu numer trzynaście.

Rozejrzałam się z przyzwyczajenia nieco labilnie a uprzytomniwszy sobie, że nie mam miejscówki, przycupnęłam na walizce przy kiblu. Gryzły mnie myśli a ja paznokcie. Obgryzałam uszczuplając po troszeczku zawartość plastikowej Maryjki. Gul gul gul. Jak indyk co o niedzieli. Nie dziwię się indykowi. W niedziele to na dziewiątą. Niedziela to miała być nasza. Od namiętności jak indor czerwona leciałam do ciebie na łep na szyję zapominając o łbie na karku. Indycze nieloty.

Pogryzłam się do krwi. Kiedy język wyczuł metaliczny posmak czerwonego temperamentu poczułam się

oszukana. Serce krwawi a stara miłość nie rdzewieje, więc jak to?

Rdza to rezultat procesu utleniania. Zakochanym brakuje tchu. Nie w porę odetchnęłam z ulgą. Zaczynam rdzewieć. Kątem oka zauważyłam, że gruby splot opadającego na ramię warkocza zmienia kolor. Stanę się ruda, chytra, fałszywa. Farbowany lis. Po łacinie lis to kłótnia. Po francusku lilija. Białe niewinne kwiecie. I jak to dojść prawdy w życiu?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mickiewiczada, dodano 23.08.2014 05:37

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.